

Jak co roku, 1 czerwca, z okazji Dnia Dziecka miejsca w sejmie zajęły dzieci i młodzież. Czy jednak ta zamiana miejsc była konieczna? Wystarczy przypomnieć sobie zachowania naszych polityków jedynie w maju, aby stwierdzić, że parlament, rząd czy inne wysokie urzędy, to jeden wielki plac zabaw, na którym dokazują i hałasują dorosłe dzieci.

Jeszcze niedawno wszystkie huśtawki, karuzele i piaskownice okupowały grupy o wdzięcznych nazwach platformersów i ludowców, a pozostałe dzieci mogły co najwyżej popatrzeć przez dziurę w płocie na trwającą zabawę. I mimo usilnych próśb o dopuszczenie choć na chwilę do zabawek, trzymający władzę na placu zabaw prośbom tym nie ulegli. Co jakiś czas zza płotu dolatywały więc okrzyki „zwyciężymy” i w końcu, pół roku temu, mieszkańcy osiedla, widząc tę jawną niesprawiedliwość, postanowili zmienić panujące zasady i cały plac zabaw oddali w ręce stojącej do tej pory za płotem grupie, zwanej potocznie pisowszczykami. Wygłodniałe zabaw dzieciaki szybko opanowały wszystkie urządzenia placu, spychając wszystkich niepisowszczyków za płot. Kto będzie zarządzał całym placem, wiedzieliśmy od dawna, ale szybko ów przywódca ustalił, kto będzie rządził w piaskownicy, kto na karuzeli, a kto na huśtawkach i przyznawał im stosowne tytuły i funkcje.